

# Żydowska szczerłość

23 listopada 2023

Na ogół słyszymy od polityków amerykańskich, również a może przede wszystkim tych pochodzenia żydowskiego, różnego rodzaju dyplomatyczne stonowania, półsłówka, niedopowiedzenia, eufemizmy czy zwyczajnie zamydlające oczy epitety o prawach człowieka, demokracji, wolności, wolności słowa, obalaniu dyktatur i tym podobne zasłony dymne stojące za trwającymi już wiele dekad dążeniami do żydowsko-amerykańskiej dominacji na świecie. Zdarza się jednak czasami, że maska zostaje ściągnięta i nacja żydowska pokazuje swoje prawdziwe oblicze.

Najlepszym przykładem zerwania zasłony mówiąc nieco kolokwialnie „ściemy”, którą uprawiają dominatorzy z Waszyngtonu jest przykład Stuarta Seldowitza. Ten amerykański dyplomata pochodzenia żydowskiego w przyпіływie szczerłości, podczas spotkania ze sprzedawcą potraw hałal na jednej z nowojorskich ulic nie tylko obrażał religię muzułmańską, nie tylko groził rodzinie spotkanego człowieka, twierdząc, że wpłynie na egipskie tajne służby, aby te torturowały jego i jego rodziców lecz także stwierdził, że 4000 zamordowanych przez reżim syjonistyczny palestyńskich dzieci to za mało.

Seldowitz jak wynika z relacji mediów „miał wybitną karierę w Departamencie Stanu” gdzie służył jako zastępca dyrektora Biura Spraw Izraelskich i Palestyńskich. Pracował także w Dyrekcji Azji Południowej Rady Bezpieczeństwa Narodowego w czasach administracji Baracka Husseina Obamy. Po odejściu z pracy w administracji rządowej został szefem spraw zagranicznych w nowojorskiej firmie lobbingowej Gotham Government Relations. Według relacji prezesa firmy nie był on jednak zatrudniony przez nowojorskie przedsiębiorstwo ani nie pracował dla nich jako lobbysta. Z usuniętej już biografii wynikało, że Seldowitz trzykrotnie otrzymał nagrodę Superior Honor Award Departamentu Stanu.

Prezes Gotham Government Relations David Schwartz obiecał pokrzywdzonemu przez Seldowitza sprzedawcy pomoc prawną w sprawie przeciwko osobie „wypowiadającej tak nikiemne i nienawistne wypowiedzi”. Schwartz był oburzony i urażony językiem stosowanym przez amerykańsko-żydowskiego dyplomatę.

Casus Seldowitza nie powinien rzecz jasna nikogo dziwić. Izraelscy politycy, których nie ograniczają globalne sojusze, gdyż ich jedynym trwałym aliantem i protektorem są Stany Zjednoczone, od momentu wybuchu konfliktu z palestyńskim Hamasem wielokrotnie stosowali język, który spokojnie w lewicowo-liberalnej nomenklaturze, gdyby nie został użyty przez Żydów, zostałby określony jako rasistowski i zostałby powszechnie potępiony. Ponieważ jednak Żydów chroni immunitet o nazwie holokaust i magiczny termin antysemityzmu świat konsekwentnie milczy wobec bezwzględного, brutalnego ludobójstwa, jakie reżim syjonistyczny dokonuje na narodzie palestyńskim, a także wobec jawnych nawoływań do tegoż i jego pochwał. Co wolno wojewodzie to nie tobie... – można by powiedzieć.

Jednak ze strony amerykańskich dyplomatów i polityków, także tych pochodzenia żydowskiego, takowych zdecydowanych słów wsparcia dla rzezi palestyńskich dzieci jeszcze nie usłyszeliśmy. Wszak Stany Zjednoczone polegają na sojuszach z różnorodnymi krajami: od tych muzułmańskich, przez ateistyczne, chrześcijańskie, aż po buddyjskie. Kraje te są zamieszkałe także przez różnorodne grupy etniczne, narody oraz rasy. Toteż dyplomacja amerykańska musi być niezwykle ostrożna w wyrażaniu opinii o innych narodach tak, aby sieć globalnych aliansów nie została, przez jedno niezbyt rozsądne zdanie, narażona na zawirowania lub utratę partnerów.

Jak jednak widać, byli pracownicy Departamentu Stanu, kiedy już poprawność polityczna przestaje im kneblować usta, potrafią w przypływie szczerości powiedzieć, co sądzą o wrogich wobec nich siłach. Przykład Seldowitza jest najlepszym zdjęciem maski i ukazaniem prawdziwej twarzy nacji żydowskiej,

jaką można byłoby sobie wyobrazić. Człowiek, który pracował w sektorze dyplomatycznym globalnego mocarstwa, powołuje się na tajne służby innego kraju, sojuszniczego wobec USA, i straszy nimi spotkanego na ulicy człowieka, który zarabia na życie, sprzedając towary na ulicy, jest wzorowym przykładem buty, arogancji, a zarazem wpływów i znaczenia żydostwa na świecie w czasach obecnych.

Jeszcze w latach 1960. Żydzi mieli mocno ograniczony wpływ na administrację amerykańską. Dopiero w 1965 roku byli w stanie wpłynąć na rząd Stanów Zjednoczonych, aby ten poluzował reżim imigracyjny, zaostrzony w dwudziestolecie między I a II wojną światową tak, aby Żydzi mogli w większych ilościach sprowadzać się do Stanów. W 1956 roku administracja Eisenhowera postawiła wyraźną tamę wobec izraelskiej okupacji półwyspu Synaj, kiedy to Syjoniści wraz z Francuzami i Brytyjczykami zawarli pod Paryżem konspirację przeciwko Egiptowi Nasera. Jeszcze na początku lat 60. mieli na tyle ograniczony wpływ na rząd amerykański, że nie byli w stanie wymóc na prezydencie Kennedym, aby ten zakończył szczegółowe kontrole ekspertów Komisji Energii Nuklearnej USA, która wizytowała izraelską Dimonę, gdyż amerykański przywódca był zaniepokojony izraelskimi dążeniami do nuklearyzacji Bliskiego Wschodu. Dopiero od czasów Lyndona Johnsona Izraelczycy oraz ich żydowscy przyjaciele w USA znacznie zwiększyli swoje wpływy w rządzie amerykańskim, co doprowadziło nie tylko do zakończenia szczegółowych wizytacji zleconych przez Kennedy'ego, lecz nawet do zamieszczenia pod dywan afery z okrętem USS Liberty, celowo ostrzelanym w 1967 roku przez izraelskie siły zbrojne, najprawdopodobniej po to, aby wciągnąć Waszyngton do wojny po stronie Izraela z krajami arabskimi.

Kolejna amerykańska administracja, administracja Nixona, uratowała Izrael, znajdujący się nad przepaścią w trakcie wojny Jom Kippur. Ekipa Cartera, która zastąpiła administrację Forda, która z kolei nastąpiła po ustąpieniu Nixona w następstwie afery Watergate, zapewniła Izraelowi

bezpieczeństwo poprzez porozumienie w Camp David z egipskim przywódcą Sadatem, który odwrócił sojusze: z ZSRR na USA. Za czasów Reagana kooperacja Waszyngtonu z Tel Awiwem rozkwitła jak nigdy dotąd. Dalsze dekady były swego rodzaju sinusoidą, jednak przetrwanie Izraela stało się podstawą polityki amerykańskiej na Bliskim Wschodzie.

Ta zależność, którą często porównuje się do ogona merdającego psem, wytworzyła sytuację, w której amerykańscy Żydzi sprzyjający Izraelowi czują się niezwykle pewnie i co jakiś czas pokazują swoją butę, arogancję i dominację nad mniejszymi i słabszymi, a także nad samym Amerykanami. Tak postąpił podsekretarz obrony Paul Wolfowitz, który do wysokiego rangą generała NATO stwierdzić miał, że Amerykanie po 11 września będą atakować kolejne kraje muzułmańskie – wszystkie rzecz jasna wrogie Izraelowi. Pomimo iż nie było wówczas dowodów na związki zamachowców z 9/11 z rządami tychże krajów a w dodatku tradycyjna polityka Departamentu Stanu polegała od 1945 roku na utrzymywaniu stabilnego i pozbawionego konfliktów Bliskiego Wschodu.

Tak postąpił Sheldon Adelson, główny fundator kolejnych republikańskich kandydatów i przywódców, który zasugerował potrzebę zrzucenia bomby atomowej na Islamską Republikę Iranu. A jeśli jedna nie pomoże, to należałoby zrzucić kolejną. Tak wreszcie postępuje od lat David Horowitz, który obraża i wyzywa od rasistów i ksenofobów osoby, którzy nie sprzyjają interesowi syjonistycznemu, nawet jeżeli są oni skrajnymi lewicowcami. Poparł także, pomimo oskarżeń o krajowy terroryzm przywódców rewolty, próbę utrzymania u władzy Donalda Trumpa za pomocą szturm na Kapitol 6 stycznia 2021 roku.

Wpływy amerykańskich Żydów w administracji rządowej to rzecz jasna niejedyny czynnik, gwarantujący realizację przez USA interesów izraelskich za wszelką cenę, a także powodujący, że amerykańscy Żydzi czują się bezkarni w tym co mówią o innych nacjach i tym, co z nimi robią. Potęga Żydów w Stanach Zjednoczonych to przede wszystkim Nowy Jork i tamtejszy sektor

finansowy. A także Los Angeles i sektor filmowy, rozrywkowy i przemysł technologiczny. To także nieproporcjonalnie duże wpływy Żydów w mediach, które nazywane bywają czwartą władzą. Wszystko to powoduje, że żydostwo czuje się tak pewnie, iż pomimo pełnienia „zasłużonych ról” w administracji rządowej w przychylnym szczerości nie ma oporów przed stwierdzeniem, że Izrael wymordował za mało palestyńskich dzieci.

Z punktu widzenia Europejczyków w tym nas Polaków globalna hegemonia żydowsko-amerykańska jest niezwykle niekorzystna, chociażby przez kolejne prowadzone w imię interesu syjonistycznego wojny i rewolucje, wypychające muzułmanów z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, którzy, co naturalne ze względu na geografie, trafiają następnie do Europy. Dlatego właśnie żydowsko-amerykańskie dążenia hegemoniczne należy podważać i osłabiać. Jeżeli tego czynić nie będziemy, za x dekad Europa z całą pewnością przekształci się w Eurarabię.

Autorstwo: Terminator 2019

Źródło: WolneMedia.net